

Między idealizmem a rzeczywistością

Marek Jurek

**notat-
nik
dysy-
denta**

Prekursorem, ale również patronem dzisiejszej, zapatrzonej w posowiecką Rosję prawicy mógłby być Pascal. Nie Błażej, Pierre Pascal. Zanim został „katolickim niemarksistowskim bolszewikiem”, był przekonany kontrrewolucjonistą, skończył École normale supérieure, jego mistrzami byli Bossuet, de Maistre i Sołowjow. Nie cierpiał liberalizmu, bo chciał społeczeństwa chrześcijańskiego. Wierzył w kontrrewolucję ludową i nie znosił bogaczy. Jego przekonania zadają przed trybunałem Prawdy kłam marksistowskim insynuacjom na temat rzekomej nieszczerości konserwatywnej krytyki kapitalizmu. Obalenie monarchii zastało go w Rosji, we francuskiej misji wojskowej. Od początku, na wiele tygodni przed puczem Lenina, uwierzył, że „jest taka partia”. W rewolucyjnym zaślepieniu żył przez kilka lat. Ocknęła go rozprawa z marynarzami Kronsztadu i z „robotniczą opozycją”. Ale tracąc zaufanie do bolszewickiego rządu – nie tracił go ciągle do rewolucji. Jak pisze François Furet – „nie kochał jej, mimo że była rosyjska – jak komuniści zachodni, a nawet wielu bolszewików – lecz kochał ją, ponieważ była rosyjska, a więc chrześcijańska”. W końcu rzeczywistość zaczęła przenikać jego idealistyczny amok. W 1927 roku napisał, że „żaden reżim nie był dotąd aż do tego stopnia oparty na kłamstwie”, parę lat później wrócił do ojczyzny i stał się jednym z pierwszych świadków zła sowieckiego systemu. O ile jednak jego świadectwa nie były wyjątkowe, absolutnie oryginalna była jego droga duchowa. Wyjątkowo dobrze ilustruje rozbieżność między idealizmem, w sensie filozoficznym, nie potocznym, a moralną odpowiedzialnością i bezinteresownością. Również wykorzenienie, jakim duchowe zamieszkanie w wymyślonej nie-realnej ojczyźnie skutkuje wobec Ojczyzny widzialnej. I wreszcie

siłę chrześcijaństwa, które jest Łaską, dzięki której przeszedł tę ciemną dolinę śmierci.

Na pierwszej stronie katolickiego magazynu „procesja ekumeniczna”. Biskup katolicki i pastor protestancki niosą Biblię jak feretron. Ale czy ten znak mówi prawdę? Przecież protestantyzm nie niesie z nami Pisma Świętego, tylko podnosi je przeciw Kościołowi: przeciw sakramentom Kościoła, jego Boskiemu ustrojowi, przeciw Magisterium. Owszem, czytamy, katolicy i protestanci, Pismo Święte i moglibyśmy to robić razem, to znaczy uczciwie o Prawdzie Ewangelii rozmawiać. Taką rozmowę zapoczątkował Sobór Trydencki i trzeba ją kontynuować w wierności prawdom, których bronił. I oczywiście w wierności intencjom tego świętego Soboru. Książęta protestanccy byli zaproszeni na jego obrady. Nie chodzi o izolację, ale o wierność.

Świat protestancki (wspierany przez instytucje liberalne) obchodził z pompą 500-lecie reformacji. Obchody 500-lecia Soboru Trydenckiego, początku rzeczywistej reformy – katolickiej, będą sprawdzianem żywotności katolicyzmu, naszej wierności Kościołowi i synowskiej czci dla jego nauki. I nie chodzi wcale o tryumfalizm, o ekspozycję antyprotestanckiego kontekstu, który w tamtej formie minął. Przeciwnie – o afirmację katolicyzmu, wykład i obronę najważniejszych prawd, które wyznajemy i wśród których żyjemy. Również o lekturę i wykład Pisma Świętego dokonanych na Soborze.

„Przywróć mi radość z Twojego zbawienia i wzmocnij mnie duchem ochoczym!” (Ps 50/51, 14). Ta natchniona prośba o odzyskanie radości wiary pokazuje jednocześnie, jak ważne dla wiary są naturalne cnoty: wielkoduszność, poświęcenie, zaangażowanie. Wzmacniają wiarę i stanowią dobrą glebę (por. Łk 8, 8.15), na której nawrócenie może najlepiej owocować. Oczywiście nie w sensie pelagiańskim. Stwórca je daje i co więcej – może je przywracać.

Ojciec Francisco de Vitoria OP, czołowy reprezentant kontrreformacyjnej szkoły z Salamanki, uważał teologię – jak pisze Wojciech Buchner – za „dyscyplinę zajmującą się możliwie naj-

szerszym spektrum zagadnień”, w tym kluczowymi sprawami politycznymi i społecznymi swojej epoki. Dobrze by było, gdyby dziś, idąc za jego przykładem, napisano solidną pracę teologiczną na temat zasadniczych konfliktów politycznych dzisiejszej Polski, a jeszcze lepiej – na temat pandemii koronawirusa. Taka praca winna przede wszystkim, zgodnie z dyspozycją Apostoła Pawła, badać problem „rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie” – więc w oparciu o dobrą filozofię, Magisterium i Pismo Święte, w odniesieniu oczywiście do solidnego materiału empirycznego. I w żadnym wypadku nie powinna być łatwą dydaktyką, podyktowaną pragmatyzmem duszpasterskim czy politycznym, ale po prostu solidnym oświetleniem problemu. A jej autor z odwagą i pokorą winien iść za wnioskami tam, gdzie nie chce (por. J 21, 18), zachowując oczywiście szacunek dla innych ujęć, choć bezkompromisowo broniąc obiektywnych kryteriów.

Posel Sylwia Spurek pisze, że udręka sumienia po aborcyjnym zabiciu dziecka to „mit wymyślony przez prawicę”. Posel przywołuje amerykańskie badania, według których prawie nie ma kobiet, które „odczuwają specjalne obciążenia psychiczne po dokonaniu aborcji i nie ma ona negatywnego wpływu na ich dalsze funkcjonowanie w społeczeństwie”. Obawiam się, że badania te są równie metodologicznie poprawne jak raport Kinseya. Badania sondażowe z zasady mogą pogłębiać świadomość społeczną, ale mogą też być wykorzystywane do „unieważniania” niewygodnych faktów społecznych. Choć w tym wypadku (tak jak w wielu innych) jest oczywiste, że destrukcyjna kultura może zniszczyć sumienie. Iluż uczestników kolaboracji w PRL wyraziło jakikolwiek żal z powodu swoich czynów, ilu okazuje oznaki żalu, że nie poszli inną drogą? Jeśli w ogóle to się zdarza, to najczęściej wtedy, gdy – jak pisze posel Spurek – „ma to negatywny wpływ na ich dalsze funkcjonowanie w społeczeństwie”. Ale oczywiście jest jeszcze tajemnica ludzkiego serca, które przemawia na swój sposób i w swoim czasie, niekoniecznie w czasie przesłuchań sondażowych.

Z pewnością łatwiej katolikom rozumieć zło prenatalnego dzieciobójstwa, bo utwierdza nas w tym Magisterium, którego inni nie

znają. Podarowałem kiedyś angielskiemu koledze, protestantowi, *Evangelium Vitae*, której nigdy nie czytał. Ale żeby odczuwać to zło, nie trzeba być katolikiem ani nawet chrześcijaninem. Jedna z bohaterek izraelskiego serialu *Sztisel* idzie do kliniki aborcyjnej, bo nie chce rodzić czwartego dziecka, gdy wydaje jej się, że jej małżeństwo nie ma już żadnych perspektyw. W ostatniej chwili ucieka z gabinetu śmierci i zapobiega temu, co nieodwracalne. Ratuje maleństwo, które nosi. Inaczej niż Ajelet, bohaterka *Samotnych miłości* Eszkola Newo (wnuka Lewiego Eszkola, premiera Izraela z czasów wojny sześciodniowej). Ajelet nie rodzi swego dziecka. Sekretarka abortera opowiada, że „była smutna i zamknięta w sobie, gdy wychodziła z kliniki. Ale one wszystkie takie są, dodała”. Sporo lat później Ajelet zrozumie, co było dramatem jej życia: „wcale nie opłakiwała” utraconej miłości mężczyzny, który ją zawiódł, „ale dziecko”, które straciła. I gdy zyskuje (znowu w sposób „etycznie niewłaściwy”) drugą szansę, mówi zdecydowanie: „chcę urodzić to dziecko. Tym razem z niego nie zrezygnuję”.

Jedna z najważniejszych nauk *Notre Charge Apostolique*: u źródeł upadku chrześcijańskiego Zachodu leży „fałszywe pojęcie godności ludzkiej”. Założenie, że godność zawiera się w uwolnieniu od autorytetów, że tylko dzięki takiej emancypacji „człowiek jest naprawdę człowiekiem, godnym tego miana”. Papież z prorocką przenikliwością pyta: kiedy (jeśli kiedykolwiek) przyjdzie dzień, kiedy ludzie będą obywać się bez żadnych autorytetów, a co – zanim ten dzień nadejdzie – z najpokorniejszymi, którzy po prostu idą bruzdą, którą im Opatrzność wyryła, cierpliwie wypełniając swoje obowiązki? Czy ich pokora nie jest najbardziej ludzka? Czy Kazanie na Górze zawiera błędy?

Uczy Zaratustra, że człowiek powinien być dla nadczłowieka tym, czym małpa dla człowieka: „pośmiewiskiem i wstydem”. W tym streszcza się cały antyludowy rasizm i pogarda samej Rewolucji, ale także pogarda, która towarzyszy Rewolucji, dla ludzi niedojrzałych do jej idei, dla istnień „nie całkiem ludzkich”. Barbarzyństwem jest zabijać zwierzęta dla zabawy. Ale jeśli trzeba oczyścić

przestrzeń życiową dla ludzi ze stworzeń, które nie są w stanie prowadzić życia „prawdziwie ludzkiego”?

Prawda wymaga, by umieć przeciwstawiać się pięknie nazwanemu złu, gdy przywoływana rzeczywista wartość jest źle i opacznie rozumiana i przedstawiana. W takich sytuacjach potrzebna jest walka, nie „dialog”, choć uczciwy, odważny dialog bywa najlepszą i najszlachetniejszą formą walki.

Czym jest cień jakiejś myśli? Ciemnością, która pojawia się tam, gdzie to, co osobiste (więc subiektywne) – zasłania światło i zaciemnia rzeczywistość najbliższą nas.

Ludzie powinni mówić, co myślą, ale w wypadku osób, które nie myślą, jest to postulat całkowicie niewykonalny. ■